KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Piątek 14 lipca 1939 r. Nr. 192

Ponura zbrodnia hitlerowskich katów

Ukamieniowali żywcem rodzinę Niemców w Kłajpedzie

KŁAJPEDA. W poniedziałek w miejscowości Siłokarczma do szło do mrożącej krew w żyłach zbrodni, dokonanej przez szturmowców niemieckich. Jeden z mieszkańców tego miasteczka Niemiec Bruno Wohl, który trzymał się z dala od polityki i również po zajęciu Kraju Kłajpedzkiego przez wojska niemieckie zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim próbom wciągnięcia go do organizacji partyjnych a widząc, że takie stanowisko fatalnie odbija się na stanie jego interesów, zlikwidował je i po dłuższych staraniach uzyskał wizę jednego z państw skandynawskich, gdzie zamierzał zamieszkać na stałe.

O planach Wohla dowiedziała się w poniedziałek grupa działaczów z „Hitlerjugend" i napadła na wracającego do domu 13-letniego syna Wohla, Oskara, obrzucając go kamieniami z naprawianej właśnie szosy. Na krzyk chłopca nadbiegli ojciec i matka, chcąc go bronić, nieste ty jednak bestialskim zbirom przyszli z pomocą szturmowcy z S. A., obrzucając Wohlów kamieniami.

Po krótkiej niesamowitej egzekucji ludzi - zwierząt cała rodzina padła pod gradem kamieni.

Przybyły dopiero po półtorej godzinie lekarz miejscowy stwierdził zgon Brunona, Joanny i Oskara Wohlów.

Vive la France!
Paryż zainaugurował uroczyście święto 14 lipca

PARYŻ. Olbrzymi sztandar trójkolorowy 20 metrów długości i 14 metrów szerokości wywieszono we środę po południu uroczyście na 37-metrowym maszcie, wzniesionym pośrodku placu przed ratuszem, inaugurując w ten sposób cykl wspaniałych manifestacji patriotycznych, zorganizowanych w tym roku w celu uczczenia święta narodowego 14 lipca.

Wywieszenie sztandaru nastąpiło w obecności prezydenta republiki, przedstawicieli rządu, armii, korpusu dyplomatycznego, dla których wzniesiono przed ratuszem trybuny.

W chwili podniesienia sztandaru rozległo się 21 strzałów armatnich a dzieci szkolne powiewały chusteczkami niebieskimi, białymi i czerwonymi tak rozdzielonymi, że sprawiało to wrażenie, iż długi sztandar francuski rozpościera się na z ziemi.

Paryż przybrany był już wczoraj tysiącami chorągwi o barwach francuskich i angielskich.

Brytyjski minister wojny Hore Belisha udający się na zaproszenie rządu francuskiego do Paryża, by być obecnym na rewii 14 lipca, dziś wystartuje z Hendon.

Rządy faszystowskie

My znamy te sprawy.

Murawiew - Wieszatiel, gdy został w r. 1863 generał-gubernatorem wileńskim, wydał rozkaz, aby w każdym powiecie wybrać jeden dwór polski i jedną wieś, dwór spalić, wieś zburzyć, a wszystkich mieszkańców zesłać na Sybir. W ten sposób dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi zrujnowano, pozbawiono mienia i skazano na powolne konanie w najstraszniejszych warunkach.

Ale było to w czasie Powstania Styczniowego, Rosja była naszym wrogiem najstraszniejszym, prowadziliśmy wtedy z nią walkę na śmierć i życie.

Lecz Hitler i Mussolini są sprzymierzeńcami, którzy złączyli swe państwa na wspólną dolę i niedolę, są przyjaciółmi, z których jeden drugiemu nie zapomni oddanych przysług. I oto oni skazali, jeden swych współobywateli, drugi swych współziomków, razem 200.000 ludzi, bez żadnej winy z ich strony, na wygnanie z ojczyzny, na wyzucie z ojcowizny, na ruinę i poniewierkę.

Na rozkaz Hitlera i Mussoliniego, za ich wspólnym porozumieniem, 200.000 górali tyrolskich, obywateli włoskich, narodowości niemieckiej, ma porzucić ziemię od wieków przez siebie zamieszkałą, zlikwidować swe gospodarstwa i na obczyźnie szukać szczęścia. Ludzi tych uczuć nie wzięto przy tej transakcji wcale pod uwagę.

Bywały takie rzeczy w dziejach. Historia piętnuje jako największe barbarzyństwo, lecz wtedy robili to wrogowie. Tu robią to „swoi". I gdy „swoich" spotyka taki los pod rządami faszystowskimi, jakaż może być dola narodów podbitych?

Grandi odwołany z Londynu
Awans tylko — czy czasowa likwidacja ambasady

RZYM. Dekretem Mussoliniego dotychczasowy ambasador włoski Dino Grandi mianowany został ministrem sprawiedliwości.

Dotychczas tekę tego ministerstwa piastował minister Solmi, który ze względów osobistych podał się do dymisji, przyjętej przez Mussoliniego.

Prasa włoska omawiając obecne odwołanie hr. Grandiego z Londynu, słowem nie wspomina o następcy jego. W kołach politycznych przypuszcza się, że stanowisko to pozostanie nieobsadzone do czasu wyjaśnienia się sytuacji międzynarodowej.

Amb. Grandi uchodził za zwolennika zbliżenia włosko - brytyjskiego. W pewnych kołach uważają, iż powołanie Grandiego na nowe stanowisko jest jednocześnie zapowiedzią wysłania do Londynu ambasadora, który będzie reprezentował ściśle politykę osi.

Amb. Majski w brytyjskim M.S.Z.

LONDYN. Ambasador sowiecki Majski odbył wczoraj rozmowę w brytyjskim M. S. Z.

Agencja Reutera donosi o wysłaniu nowych instrukcyj dla ambasadora brytyjskiego w Moskwie. Należy mieć nadzieję, stwierdza Reuter, że w niedługim czasie odbędzie się nowe spotkanie dyplomatów brytyjskich, z członkami rządu sowieckiego, podczas którego mają być wyjaśnione pewne rozbieżności zdań.

Straszliwy pożar lasu w St. Zjednoczonych

NOWY JORK. Z Denver donoszą, iż w Parku Narodowym w południowej części stanu Dakota szaleje od kilku dni olbrzymi pożar lasu, którego pastwą padło dotychczas już 10 tys. morg drzewostanu oraz kilka wsi.

Do zwalczania pożaru wydelegowano straże pożarne i oddziały wojskowe w sile 3.500 ludzi.

Drugi lot bombowców angielskich
dotrzeć ma do Morza Śródziemnego

LONDYN. Brytyjskie władze lotnicze czynią przygotowania do drugiego lotu nad Francją, który odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu. W locie tym weźmie udział więcej maszyn niż w locie wczorajszym. Obliczają, że załoga samolotów brytyjskich w drugim locie nad Francją wyniesie około 1000 ludzi, w tym 300 pilotów.

Będzie to lot bez lądowania, przy czym jest rzeczą możliwą, że samoloty dolecą do Morza Śródziemnego.

Czynione są również przygotowania do przyjęcia w krótkim czasie bombowców francuskich w Anglii.

3 górników pod zawalonym chodnikiem

Na kopalni pruskiej w Miechowicach wydarzyła się w poniedziałek, 10 b. m. poważna katastrofa. Jeden z chodników zawalił się na przestrzeni kilku metrów. Pracujący na wspomnianym odcinku 3 górnicy — Ulfig, Gill i Grondziok — zostali zasypani przez spadające ze stropu zwały węgla i kamieni.

Po 24 godzinach 2 górników zdołano uratować, natomiast trzeci — Ulfig poniósł śmierć.

W procesie szpiegów niemieckich
prokurator domaga się jak najsurowszych kar

ZURYCH. W procesie o szpiegostwo przeciw narodowym socjalistom przemawiał prokurator. W konkluzji swych wywodów prokurator domagał się skazania oskarżonego Freia, jako płatnego agenta Gestapo, zaocznie na 3 lata ciężkich robót i 10 lat pozbawienia praw obywatelskich, osk. Zandera na 2 lata więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich, a pozostałych oskarżonych na karę więzienia od 2 do 13 miesięcy i pozbawienie praw na różne okresy.

Francja wydaliła dziennikarza włoskiego

PARYŻ. Korespondent dziennika „Popolo di Roma" w Paryżu Pettinato otrzymał od władz francuskich wezwanie opuszczenia terytorium Francji w ciągu najbliższych dni.

Jako przyczynę tego zarządzenia podano, że Pettinato od wielu miesięcy dostarczał swemu dziennikowi nieprawdziwych informacji o stosunkach panujących we Francji.

Warkot angielskich samolotów
drażni odpoczywającego Hitlera

LONDYN. Ministerstwo lotnictwa wydało wczoraj zakaz wszystkim lotnikom angielskim przelatywania nad Berchtesgaden i okolicą. Zakaz ten wydany został na prośbę Niemców, którym chodzi o to, by... wypoczynek kanclerza Hitlera nie był przerywany hałasem przelatujących samolotów (!).

Najwyższy szczyt w Himalajach
zdobyła pierwsza polska wyprawa

Kierownik pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje inż. A. Karpiński zawiadamia, że uczestnicy polskiej wyprawy dnia 2 lipca zdobyli szczyt Nanda De vi wschodni (7430 m.) najwyższy z niezdobytych dotychczas szczytów w Himalajach.

Zdobycie tego szczytu było celem tegorocznej wyprawy.

Ile przyniosły koncerty Kiepury?

W dniu 12 b. m. generał broni Leon Berbecki przyjął na specjalnej audiencji Jana Kiepurę. Koncerty Kiepury na cele dozbrojenia armii przyniosły w Poznaniu na F.O.N. — 5 tys. zł., w Warszawie na F. O. M. — 20 tys. zł. i w Łodzi również na F. O. M. — 15 tys. zł. Obecnie Kiepura wyjeżdża do Katowic, gdzie również będzie śpiewał na cele dozbrojenia Państwa.

Na nowy rozkaz Berlina

Gdańsk nie zaprzestaje akcji prowokacyjnej

LONDYN. Według raportów, nadesłanych tu przez obserwatorów angielskich, koła partii narodowo - socjalistycznej w Gdańsku otrzymały z Berlina nowe instrukcje w sprawie kontynuowania akcji prowokacyjnej. Relacje otrzymane tu z terenu W. M. Gdańska mówią o przygotowanym przez Senat Gdański prowokacyjnym kroku w stosunku do Polski.

Władze Wolnego Miasta zamierzają wystosować do rządu polskiego notę, domagającą się ewakuowania Westerplatte ze względu na bezpieczeństwo miasta, zagrożone jakoby z powodu polskich magazynów amunicji, znajdujących się na tym obszarze.

STOCZNIA W SCHICHAU PRZEKSZTAŁCONA NA ARSENAŁ BRONI

Niebezpieczna gra rozpoczęta za namową Berlina przez hitlerowców gdańskich trwa więc w dalszym ciągu.

Stocznia w Schichau przekształcona została na arsenał broni. Codziennie nadchodzą do stoczni nowe transporty broni i materiału wojennego.

PRZYŚPIESZONA BUDOWA SCHRONÓW

Władze Wolnego Miasta Gdańska wystosowały do wszystkich właścicieli domów w Gdańsku, Sopotach, Oliwie oraz innych miejscowości, położonych na obszarze Wolnego Miasta, rozkaz niezwłocznego przystąpienia do budowy schronów.

Schrony te mają być ukończone najdalej do 31 lipca b. r.

Do tego czasu również ukończony ma być most na Nogacie, budowany w przyśpieszonym tempie między obszarem Wolnego Miasta i Elblągiem.

Według wiadomości pochodzących z wiarogodnych źródeł niemieckich, część garnizonu elbląskiego, znajduje się na „turystycznym" wypoczynku w Gdańsku.

LUDNOŚĆ GDAŃSKA POZBYWA SIĘ GULDENÓW

Nastrój ciągłego wrzenia i niepokoju w Gdańsku wpływa coraz gorzej na ogólną sytuację ekonomiczną Wolnego Miasta.

Ludność Gdańska w obawie przed dewaluacją guldena pozbywa się na gwałt waluty gdańskiej.

Pieniądzem najbardziej poszukiwanym na terenie Gdańska stał się złoty, który w obrotach nieoficjalnych osiągnął kurs 50 zł. za 100 guldenów, mimo, że według notowań oficjalnych obie monety są równowartościowe.

HITLEROWCY W DALSZYM CIĄGU TERORYZUJĄ LUDNOŚĆ POLSKĄ W GDAŃSKU

TCZEW. Polacy gdańscy są nadal teroryzowani przez nasłane z Trzeciej Rzeszy bojówki S. A.

Akcja ta ostatnio jest prowadzona na systematycznie. Codziennie muszą uciekać do Polski szykanowani Polacy. Do Tczewa zgłosił się nowy uciekinier p. Ledóchowki, który był prześladowany przez szturmowców.

Według informacji, nadesłanych do prasy londyńskiej przez korespondentów gdańskich, w poniedziałek aresztowano na stoczni w Schichau 12 robotników Polaków.

Aresztowani deportowani zostali do niemieckich obozów koncentracyjnych.

Katastrofa samolotu

spowodowała pożar fabryki chemicznej

SEWILLA. W pobliżu lotniska spadł wkrótce po starcie samolot komunikacyjny, obsługujący linię Sewilla — Madryt.

Płonący samolot runął na gmach fabryki chemicznej, powodując jej wybuch. Załoga i pasażerowie samolotu, których liczba nie została jeszcze ustalona. ponieśli śmierć.

Opanowanie pożaru w fabryce, wywołanego przez wybuch, było utrudnione z powodu braku wody.

Przygotowania do zajęcia Słowacji

Bunt wojsk słowackich przeciw Niemcom

Okazuje się, że wiadomości o przygotowaniach Niemców do objęcia protektoratu nad Słowacją mają pewne realne podstawy.

W sferach zbliżonych do niemieckiego sztabu mówi się ostatnio dość głośno o konieczności obsadzenia całej Słowacji, jako potrzebnej bazy wypadowej przeciw Rumunii.

Ostatnie przygotowania niemieckie wskazują, że Niemcy liczą się z możliwością takiego ataku, który uzależniony jest jedynie od decyzji Hitlera.

Pogłoski te docierają do słowackich sfer wojskowych, wzbudzając tam rozgoryczenie i bunt.

Dopiero teraz nadchodzą wiadomości z Rużomberka o manifestacjach, które miały miejsce z końcem ub. miesiąca, a w których bardzo liczny udział wzięli żołnierze i oficerowie słowaccy.

Manifestanci, zebrawszy się na placu, poczęli wznosić okrzyki na cześć Benesza, żądając równocześnie zjednoczenia Słowacji z Czechami.

Objaw ten, silnie tuszowany, przysporzył wiele kłopotu rządowi słowackiemu, który musiał się usprawiedliwiać przed „opiekunami" niemieckimi.

300 polityków słowackich przed sądem

oskarżonych o korupcję

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Bratysławy, że 300 polityków dawnego reżimu zostało oskarżonych o korupcję.

Wśród oskarżonych znajduje się były premier Milan Hodża, pierwszy minister do spraw Słowacji Vavro Srobar oraz liczni byli posłowie i senatorowie z ugrupowań prawicowych i lewicowych.

Bliska wizyta bombowców angielskich

Wylądują w Gdyni lub na Pomorzu

W dniu wczorajszym podaliśmy wiadomość o przypuszczalnej wizycie angielskich eskadr bombowych, które mają przybyć do Polski. Obecnie jak się dowiadujemy wizyta ta może nastąpić lada dzień.

Jak wynika z oświadczeń prasy angielskiej, która żywo omawia projektowany raid brytyjskich płatowców bombowych do Polski i nie szczędzi wielu pochwał dla polskiego lotnictwa, nasze władze lotnicze podobno przygotowały już wszystko na przyjęcie gości. Prasa podaje również, że wszystkie szczegóły lotu zostały już przez władze angielskie opracowane.

Ile samolotów przybędzie do Polski — nie wiadomo jeszcze. Przypuszczalnie liczba ich wynosić będzie około 150 bombowców ciężkich i średnich. Trasa lotu prawodzić będzie najprawdopodobniej przez Bałtyk, lądowanie zaś nastąpi albo w Gdyni albo też w jednym z miast pomorskich.

Bunt robotników w Berlinie

„Gestapo" dokonała licznych aresztowań wśród robotników Czechów i Niemców

Dopiero w chwili obecnej możemy podać szczegóły wielkiego buntu, jaki miał miejsce w jednej z berlińskich fabryk, pracujących dla potrzeb wojska.

Mniej więcej przed 8 tygodniami przybyło do fabryki około 100 robotników z terenów byłej Czecho - Słowacji. Ponieważ robotnicy ci byli znacznie gorzej traktowani od pracowników Niemców, wywołali w szybkim przeciągu czasu bunt i zatrzymawszy wszystkie maszyny fabryczne, zażądali stanowczo podwyższenia stawek i poprawy bytu.

Administracja fabryczna odmówiła tym żądaniom, wobec czego tłumy przyjęły groźną postawę. W rezultacie przybyły do fabryki silne oddziały Gestapo, które dokonały licznych aresztowań wśród robotników czeskich i niemieckich, gdyż większość robotników - Niemców, solidarnie stanęła po stronie pokrzywdzonych kolegów.

Ponieważ zajście zakwalifikowano jako bunt, aresztowanym grożą bardzo surowe kary.

Powstania górników w Asturii

Rozruchy w Madrycie, Andaluzji i Katalonii

Korespondenci dzienników angielskich, znajdujący się w Hiszpanii, donoszą, iż na terenie okolic miasta Oviedo szerzy się powstanie górników asturyjskich.

Z oświadczeń i komunikatów wynika, że w pobliżu miasta rozegrała się krwawa walka, podczas której około 2000 dynamiteros stawiało skuteczny opór wojskom przybyłym z San Sebastiano przy pomocy granatów ręcznych, bomb i karabinów maszynowych.

Spomiędzy oddziałów wojskowych wiele zostało rozproszonych, przy czym ponad 150 ludzi poniosło śmierć. Działanie wojsk było wielce utrudnione, ponieważ walki toczyły się przeważnie w niedostępnych wąwozach i przejściach górskich. Walka przybrała niekorzystny dla powstańców obrót z chwilą przybycia 62 pułku piechoty, który zdołał w końcu wyprzeć powstańców z ich kryjówek.

Korespondenci podają również, iż powstały poważne rozruchy w Madrycie, Andaluzji i Katalonii.

Tajemnica otacza rozmowy min Ciano z gen. Franco





SAN SEBASTIAN. Środowe spotkanie min. Ciano z gen. Franco trwało dwie godziny. Rozmowa toczyła się w cztery oczy. Żadnego komunikatu o przebiegu rozmowy nie wydano w ciągu wieczora.

Ogłoszenie komunikatu oficjalnego oczekiwane jest w ciągu czwartku, lub piątku. Zarówno ze strony włoskiej, jak i hiszpańskiej zachowywana jest zupełna dyskrecja co do przebiegu rozmowy.

Z San Sebastian hr. Ciano wraz z otoczeniem wyjechał na pokładzie krążownika „Alimirante Cerweva" do Santander, gdzie weźmie udział w uroczystości poświęcenia pomnika ku czci poległych w Hiszpanii legionistów włoskich.

Krwawe rozruchy robotnicze w USA

Walki uliczne zrzeszonych z dzikimi

WASZYNGTON. W miejscowości Harlan w stanie Kentucky doszło w środę do krwawych walk ulicznych między członkami związków zawodowych a niezorganizowanymi robotnikami.

W wyniku starć jeden robotnik został zabity, kilku dalszych odniosło niebezpieczne rany. Dopiero interwencja silnych oddziałów gwardii przywróciła spokój.

Tajemniczy wybuch na lotniskowcu

amerykańskiej stoczni

NORFOLK. (St. Virginia). Na pokładzie lotniskowca „Ranger" nastąpił wybuch, który spowodował pożar, ugaszony dopiero po trzech godzinach. Kilku marynarzy zostało rannych. Przyczyny wybuchu nie są znane. Szkody, jakim uległy maszyny, są, jak się zdaje, poważnie.

Przewidują, że lotniskowiec będzie musiał pójść do suchego doku.

Sprawa C 42

Afera szpiegowska w Anglii

Powszechne poruszenie wywołało w Londynie wykrycie nowej afery szpiegowskiej. Funkcjonariusze Scotland Yardu wpadli na jej trop przed kilku dniami. Mianowicie do jednej z willi bogatego Anglika przyjechał elegancki samochód, prowadzony przez wykwintnego cudzoziemca. Ponieważ gospodarza nie było w domu, nieznajomy odjechał, pojawił się jednak po kilku godzinach.

Wreszcie zdenerwowany nieobecnością pana domu, nieznajomy powiedział, żonie Anglika, że „da sobie radę ze sprawą C.42" i prosił koniecznie o powtórzenie tego mężowi.

Żona Anglika dała natychmiast znać o wszystkim policji. — Jak przypuszczają zaszła tu omyłka ze strony tajemniczego przybysza, który najprawdopodobniej pomylił się i przybył pod nie tym adresem, jaki mu podano.

„Polska jest dla nas szkodliwa"

Przebrzmiałe plany niemieckie pełne przebiegłości i cynizmu

W pewnych kołach Londynu duże zainteresowanie wywołały wiadomości, oparte na ścisłych danych o opracowanym swego czasu planie akcji politcznej III Rzeszy w stosunku do jej wschodnich sąsiadów.

Otóż w okresie przedmarcowym br. odbyło się w Berlinie w ściśle przesianym gronie wojskowych i przemysłowców zebranie, na którym omawiano referat, dotyczący wschodniej polityki Rzeszy.

Autor referatu mówi:

„Polska w dzisiejszej postaci byłaby w roli naszego sojusznika zagrożeniem europejskich granic Rosji, skłaniając Rosję do ofensywy w razie jakichkolwiek kłopotów i działań wojennych Niemiec na innym froncie. Niemcy musiałyby więc wysłać część armii na wschód. Zamiast odciążyć obciążyłby Niemcy sojusznik ze wschodu. My chcemy jednak postawić w przymusowej sytuacji prowadzenia walki na kilku frontach naszego ewentualnego przeciwnika".

„Z punktu widzenia wymogów strategicznych, Polska, w dzisiejszej swej postaci, jest dla nas szkodliwa.

ZARÓWNO W ROLI SOJUSZNIKA, JAK I PRZECIWNIKA.

Aby stała się pożytecznym dla naszej strategii czynnikiem, musielibyśmy pozbawić ją — jako państwo, siły. Użyję tu wyrazu „osłabienie". Rozumiem przez to pozostawienie państwa, ale jednocześnie.

ODEBRANIE MU ZDOLNOŚCI DO DZIAŁANIA MILITARNEGO I POLITYCZNEGO

przez przecięcie najważniejszych arteryj, przez doprowadzenie do federalizacji. Tylko wówczas stałaby się Polska dla nas decydującą siłą pomocniczą".

„KLUCZEM DO SYTUACJI JEST DLA NAS GDAŃSK

i korytarz pomorski. Gdańsk i korytarz muszą być przede wszystkim, kolejno przyłączone do Rzeszy. Pigułkę tę należałoby osłodzić, dając odszkodowanie na terenie bałtyckim.

Ludność tego kawałka ziemi, podarowanego Polsce, postara się już sama o to, aby nowy nabytek stał się dla Polski czymś w rodzaju wyrostka robaczkowego w stanie zapalnym.

Takie rozwiązanie sprawy Gdańska przyczyni się w wystarczającym stopniu do osłabienia mocarstwowego samopoczucia Polski. W tym samym czasie zlikwidujemy pozostałe jeszcze resztki prestiżu państw ligowych (Liga Narodów) i przypomnimy państwom bałtyckim, że ich niepodległość w zupełności zależna jest od naszej dobrej woli".

„W tej sytuacji, pozostawioną samą sobie, Polskę będzie można łatwo przekonać, iż

POWINNA WYRZEC SIĘ BOGUMINA, ZA KTÓRY MOGŁABY OTRZYMAĆ CZĘŚĆ SŁOWACJI.

Przyrost terytorialny wyrównany by został minusem posiadania w swych granicach niespokojnego żywiołu".

„Jeśli — jednocześnie i równolegle — prowadzić się będzie celową robotę wewnętrzną w Polsce, osiągnie się taki stan rzeczy, w którym można będzie zaofiarować Polsce pomoc w uspokojeniu mniejszości niemieckiej i zaproponować rządowi polskiemu wprowadzenie decydującej zmiany ustrojowej: utworzenie trzech pół-autonomicznych prowincyj".

„Wtedy dopiero stanęlibyśmy u celu naszych dążeń. W tych półautonomicznych prowincjach rozwijałyby się dążenia do samodzielności i rozszerzenia granic. Wywierałyby one pewien, ściśle dozowany nacisk na granicę Rosji. Stan rzeczy byłby tutaj podobny do sytuacji w obszarze bałtyckim, która nie przedstawia dla Rosji nic groźnego. Możność regulowania temperatury politycznej na Wschodzie pozostawałaby więc zawsze w naszym ręku, zależnie od potrzeb i konieczności".

Przebiegłości krzyżackiej nie brak tym panom. Dzisiaj nie mają już one podstaw realnych. Wartość ich jednak polega na tym, że stanowią one przestrogę na przyszłość, że są poglądową lekcją przezorności dla tych którzy sąsiadują z III Rzeszą.

Aresztowanie dyplomaty w Gdańsku

Rozmowa z poszkodowanym sekretarzem poselstwa brazylijskiego

Wczoraj z rana powrócił do Warszawy sekretarz poselstwa brazylijskiego w Warszawie, którego zaaresztowano onegdaj w Gdańsku. Jest to p. Joao Ruy Barbosa, który tak nam opowiada o incydencie:

— Udałem się do Gdyni, dokąd we wtorek przybyła moja małżonka, powracająca z Ameryki „Batorym". Wraz ze mną oczekiwali konsul brazylijski w Gdyni p. Jorge Kirchhofer Cabral z małżonką. Zjedliśmy śniadanie w Gdyni, a potem udaliśmy się w czwórkę na zwiedzenie Sopotu i Gdańska, którego jeszcze nie znałem.

W Gdańsku nasz konsul chciał mnie sfotografować na tle malowniczego kanaliku. W tej samej chwili czarno ubrany policjant ze swastyką na ramieniu zaaresztował nas, nie zważając na nasze paszporty dyplomatyczne. Zaprowadził do jakiejś knajpki, skąd telefonował. Wkrótce przybyli liczniejsi policjanci w zielonych mundurach i po cywilnemu. Przewieziono nas do aresztu i ulokowano na trzecim piętrze. Nasze żony udały się do naszego konsulatu w Gdańsku, by prosić konsula p. Raula Vachiasa o interwencję. Okazała się wszakże zbyteczna, ponieważ po upływie pół godziny przybył jakiś pan cywilny, nie przedstawiając się, zresztą, przeprosił i zwolnił. Gdyśmy już wychodzili, spotkaliśmy nasze żony i konsula Vachiasa.

Aparatu nam nie zwrócono na razie. Otrzymaliśmy go dopiero nazajutrz i już bez klisz...

Wyjazd królewskiej pary albańskiej

Wczoraj o g. 9 m. 24 z rana opuścili Warszawę goście albańscy: b. król Achmed Zogu z małżonką i rodziną oraz świtą.

Po tygodniowym pobycie, podczas którego poczynili wiele zakupów garderoby i galanterii, wyjechali do Rygi, skąd przez Sztokholm, Helsinki, Amsterdam, Londyn udadzą się do Wersalu, gdzie zamieszkają na stałe. Do granicy polskiej towarzyszy im radca Meysztowicz z MSZ.

Królestwo albańscy oświadczyli przy pożegnaniu, że są niezmiernie wdzięczni wszystkim za serdeczne przyjęcie, jakie im tu zgotowano i dlatego właśnie poczynili tu tyle zakupów, by się odwdzięczyć.

Osobny wagon towarowy wiózł bagaż królewski i tylko 9 kufrów kryjących skarbiec królewski umieszczono w wagonie salonowym, którym królestwo albańscy odbywają podróż. Strzegło skarbca trzech barczystych podoficerów gwardii królewskiej.

Modlitwa Chińczyka w sprawie... Gdańska

Ciekawe rozmówki międzynarodowe w Kopenhadze

Wydawałoby się, iż gdzie jak gdzie, ale na kongresie Izby Handlowej obradom musiała towarzyszyć dostojność pełna powagi, cyfr, no — i co tu ukrywać — nudy. Tymczasem... było inaczej.

Bardzo liczne delegacje z państw „osi" oddziałały swoją obecnością w osobliwy sposób na psychikę kongresowiczów. Delegaci z Polski stali się obiektem ciekawości ze wszystkich stron, wyjąwszy — rzecz prosta — „osiarzy". W rozmowach przebijało szczere, nieukrywane zadowolenie z postawy Polski, satysfakcja wobec obrotu kwestii gdańskiej, z tego, że „trafiła kosa na kamień".

Delegat z Chin odezwał się w te słowa: „W mojej modlitwie codziennej proszę zawsze, aby Polska nie oddała Gdańska", po czym dodał: „Gdańsk w rękach Rzeszy, to znaczy Niemcy w Bagdadzie".

W trakcie rozmów towarzyskich, toczonych w przerwach obradowych w obecności zaproszonych licznie Duńczyków i Szwedów, w atmosferze życzliwości, szczerości, wyłoniły się ciekawe, bardzo istotne fragmenty niemieckiej metody „handlowania cudzymi interesami". Otóż agenci hitlerowcy próbowali lansować w Kopenhadze projekt wywołania puczu duńskiego w południowej Szwecji i... przyłączenia tej części państwa do Danii. Nad tak powiększoną Danią „dobroczyńcy" niemieccy mieliby sprawować opiekę i kontrolować oba brzegi Kattegatu! Tylko tyle!

Oczywiście, Duńczycy podziękowali grzecznie za obietnice. Szwedzi zaś wyzbyli się przy tej okazji resztek swej sympatii dla Niemiec. W obecności delegatów Niemców pewna Szwedka, nie owijając słów w bawełnę, wygarnęła głośno: „Niechby spróbowali! Połamią sobie zęby na szwedzkiej stali!".

Z prasy

Ludzie Hitlera

„Dziennik Powszechny" pisze:

Wypracowanie metod obrony psychicznej przed hitleryzmem, czyli jak to się mówi obecnie, kontrpropagandy, stanowi główny cel wysiłków departamentu informacji przy angielskim ministerstwie spraw zagranicznych. Propaganda niemiecka w Anglii jest teraz studiowana dokładnie i tysiączne jej sekrety stopniowo wypływają na światło dzienne.

Jednym z pierwszych zadań nowego departamentu było przeprowadzenie analizy pojęcia hitleryzmu. Z rewelacyjną wszechstronnością został już opracowany temat pt. „Ludzie Hitlera".

Otóż grupa społeczna, rządząca obecnie Niemcami, powstała na tyłach frontowych wielkiej wojny, zdobyła t. zw. samowiedzę w okresie inflacji i sięgnęła po władzę na rozkaz ukrytych protektorów finansowych, których następnie zdradziła. Nie jest to ani proletariat, ani burżuazja, ani inteligencja. Jest to zdemaskowany motłoch żerujący na etatystycznym nacjonaliźmie.

Psychologia inflacji najlepiej charakteryzuje Trzecią Rzeszę. Poprzez hurra - patriotyzm, hurra - militaryzm hurra - imperializm, poprzez nadmiar sztandarów i haseł przebija cecha zasadnicza inflacji: zastępowanie jakości ilością.

Kiedy mowa o Trzeciej Rzeszy należy zawsze pamiętać, że twórcy i prowodyrzy tego makabrycznego lunaparku, to ciury wielkiej wojny. Wystarczy przejrzeć tuzin biografii tych ludzi, aby podać w wątpliwości niejeden krzyż wojenny, zdobiący brunatne mundury.

Wielka polityka Trzeciej Rzeszy w świetle dokładnej analizy okazuje się polityką ciemnych zaułków, podejrzanych piwiarń, w których zresztą powstał program hitleryzmu. Niedołęstwo polityczne Trzeciej Rzeszy okupywane jest wysoką sprawnością terroru działającego z równym impetem w kraju i za granicą.

Karierę swą zawdzięcza hitleryzm udanej próbie przeszczepienia na grunt niemiecki wschodnio - żydowskiego kultu cadyka. Jak każda fanatyczna doktryna hitleryzm żywi się samym sobą, żyje na kredyt cudu, jest życiem sztucznym i w rezultacie prowadzi do uniknionego przewrotu.

Kalendarz dnia

14 Lipca

PIĄTEK

Bonawentury.
Jutro: Rozesl. Apost.
Słońca wsch 3.30 zach. 19.52.
Księż. wsch 1.3, zach. 17.20.

KRONIKA HISTORYCZNA

1508. Zwycięstwo nad Moskalami pod Orszą.
1625. Szwedzi zajmują i rabują Gdańsk.

PRZYSŁOWIA

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy
Tego wrzesień nie usmarzy.

RADIO

WARSZAWA I

PIĄTEK, DN. 14. 7. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 7.45 Koncert w wyk. orkiestry wojskowej 8.15 Kłopoty i rady: „Dla siebie i dla innych" — dialog. 8.30 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Rozmowa technika z młodzieżą 15.00 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Piosenki Paryża w wykonaniu Toli Korjan 16.45 Rozmowa z chorymi 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Recital fortepianowy Collete Geveau 18.35 Recital śpiewaczy Tatiany Nolier — Mazurkiewiczowej 19.00 „Marsylianka" — audycja literacko - muzyczna 19.30 Chwila Biura Studiów 19.40 „Przy wieczerzy" 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Fragment koncertu z okazji 150 rocznicy Rewolucji Francuskiej 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 Wiadomości z Polski

WARSZAWA II

13.00 „W dniu Święta Narodowego Francji" Koncert rozrywkowy z płyt 14.00 Pogawędka gospodarska: — Sok naturalny z porzeczek 14.05 Parę informacji 14.15 Utwory Lalo (płyty) 15.00 Koncert solistów 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Cezar Franck Sonata A-dur (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 Recital śpiewaczy Zofii Massalskiej 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Gustaw Holst: 2 fragmenty z suity „Planety" 21.15 „Światło na usługach fizyki cząsteczkowej" — odczyt 21.35 Mikołaj Rimski - Korsakow (płyty) 23.00 — 23.55 Muzyka do tańca (płyty).

14 lipca — Święto Narodowe Francji

pod hasłem przyjaźni francusko-angielskiej

Paryż, w lipcu

Tegoroczne świętô narodowe Francji w dn. 14 lipca stanie się wielką demonstracją solidarności wojskowej obu mocarstw, które utworzyły front antyniemiecki.

W tej chwili rozlepiono na murach Paryża

wielkie afisze,

nawołujące do świętowania 14 lipca pod znakiem przyjaźni francusko - angielskiej. Po raz pierwszy zresztą od czasu zawieszenia broni po Wielkiej Wojnie, w defiladzie wojskowej wezmą udział oddziały gwardzistów i grenadierów angielskich, którzy przybędą do Paryża. Udział delegacji wojskowych z Anglii ma szczególne znaczenie w tej chwili; po raz pierwszy w historii Imperium Brytyjskiego wprowadzona została na terytorium Anglii armia z poboru.

W rewii na polu Marsowym

wezmą udział dwie kompanie grenadierów angielskich z orkiestrą w sile 325 ludzi. Jednocześnie lotnictwo brytyjskie w liczbie 9 eskadr szybujących nad Paryżem w dniu 14 lipca, zademonstruje swoją siłę i jedność w ramach frontu anglo - francuskiego.

W opiniii francuskich mas, w ciągu ostatniego roku dokonała się głęboka przemiana. Zmieniły one radykalnie swój stosunek do Anglików. Byli tacy, którzy głośno twierdzili, że Francja prędzej dogada się z Włochami, niż z Anglikami. Dziś takich nie ma.

O tym, jak sprawa wygląda dzisiaj, najlepiej można było się przekonać z mowy ministra wojny, Hore Belisha, wygłoszonej na bankiecie stowarzyszenia France - Grande Bretagne. Oczy obecnych błyskały radością gdy Hore Belisha w nienagannej francuszczyźnie opowiadał o głębokiej przemianie jaka dokonała się w opinii angielskiej.

„Musimy przyznać rację — mówił — byliście przezorniejsi od nas. Ale tym razem nie czekaliśmy do wybuchu wojny, aby postawić naszą armię obok waszej armii, dzisiaj bezwzględnie najpotężniejsze na świecie".

Trudno opisać

entuzjazm,

jaki porwał Francuzów, gdy Hore Belisha powiedział: „Armia angielska miała zaszczyt odbyć manewry pod naszym generałem Gamelin".

Zaiste dużo się zmieniło. Hymn

„God save the King" obok „Marsylianki"

i słynnych marszów wojskowych, jak „Sambre et Meuse", jest dzisiaj w Paryżu, we Francji tak popularny, tak bliski szerokim masom, jak jest nią armia francuska, wspaniały, hartowany puklerz, chroniący Europę wespół z sojuszniczymi siłami zbrojnymi Wielkiej Brytanii i Polski przed naporem fali Hunnów germańskich.

Dzień 14 lipca, święto Republiki, będzie w roku tym potężną i jednoczącą wszystkich Francuzów manifestacją pod znakiem jedności i solidarności sił zbrojnych. Angielscy Tommies, kroczący w zwartym szeregu obok francuskich „piou-piou" to mocna przestroga dla jednych, krzepiący symbol dla drugich.

Niemieccy dywersanci

działali na szkodę Państwa Polskiego

W początkach czerwca b. r. na drodze pomiędzy Żabnem i Kręgiem w pow. starogardzkim nieznani sprawcy przewrócili i uszkodzili cztery słupy telegraficzne powodując przez to przerwanie komunikacji.

W szybkim przeciągu czasu ustalono, iż sprawcami niepoczytalnego wybryku byli dwaj Niemcy, członkowie Jungdeutsche Partei: Eryk Dorōse oraz kompan jego Karol Kowitz, obaj zamieszkali w Kręgu.

Aresztowani sprawcy wywrócenia słupów stanęli przed sądem w Starogardzie. W czasie przesłuchania zeznali oni, że byli pijani i przewrócili słupy pod wpływem działania alkoholu.

Mimo tych wykrętnych tłumaczeń sąd skazał obu oskarżonych na karę jednego roku więzienia, wychodząc z założenia, iż w chwili obecnej podobny czyn nosi wszelkie znamiona roboty dywersyjnej na korzyść niezbyt dla nas życzliwego sąsiada.

Skład amunicji

mieścił się w zagrodzie Niemca-wieśniaka

We wsi Zarośl pow. grudziądzkiego, powstał wskutek uderzenia pioruna pożar w zagrodzie należącej do Niemca, Hermana Orlejewskiego.

Akcja ratunkowa została uniemożliwona przez jakieś zagadkowe wybuchy raz po raz powstające wśród płomieni. Po ugaszeniu zgliszcz okazało się, iż w popiołach spalonej zagrody znajduje się bardzo wiele łusek od naboi karabinowych oraz nawpół spalony karabin wojskowy „Mauzer".

Badany w tej sprawie Orlejewski zeznał, iż karabin i naboje otrzymał jeszcze w 1920 roku od jednego z żołnierzy niemieckich. Ile jest w tym prawdy — okaże się w czasie dalszego dochodzenia.

Zwłoki gen. Orlicz-Dreszera

złożone zostaną w Mauzoleum w Gdyni

W dniu 16 lipca br., w trzecią rocznicę zgonu ś. p. Generała Dywizji Gustawa Orlicz - Dreszera, Inspektora Armii, Pierwszego Inspektora Obrony Powietrznej Państwa i Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, nastąpi przeniesienie Jego zwłok do zbudowanego w Gdyni na Oksywiu Mauzoleum.

Uroczystość rozpocznie się Mszą Św. w kościele na Oksywiu, obejmie poświęcenie Mauzoleum, przekazanie go miastu Gdyni, przemówienie zast. Przew. Komitetu Uczczenia i składanie wieńców.

70-cioletnia staruszka

hersztem bandy opryszków

Policja powiatu olkuskiego otrzymała przed pewnym czasem poufne zawiadomienie, że na terenie powiatu grasuje od dawna szajka bandytów na czele której stoi kobieta, licząca około 70 lat.

Mimo tych fantastycznych wieści policja przystąpiła do dochodzenia. Jak się okazało, w Olkuskiem rzeczywiście działała szajka nieuchwytnych opryszków, ograbiająca przejezdnych i dokonywująca napadów na domy wieśniaków.

W szybkim przeciągu czasu bandę zdemaskowano i aresztowano. Doniesienie okazało się w pełni prawdziwe. Na czele zuchwałej szajki bandyckiej stała 70-letnia mieszkanka Olkusza Zofia Łowak.

Wraz z hersztem — kobietą aresztowano i osadzono w więzieniu pięciu członków jej bandy.

Międzynarodowy kongres

przeciwalkoholowy w Helsinkach

W końcu lipca odbędzie się w stolicy Finlandii, w Helsinkach, *XXII* Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy. Z Kongresem będą połączone zjazdy specjalne jak np.: młodzieży abstynenckiej, kolejarzy i t.p.

Oficjalni delegaci z Polski wygłoszą referaty: Prof. Gustaw Szulc, Nacz. Dyr. Państwowego Zakładu Higieny — „Sprawa alkoholizmu na wsi" i Red. Jan Szymański — „Z dziejów walki z alkoholizmem w Polsce".

Program Kongresu obejmuje 49 referatów. Przewidziany jest szereg wycieczek i przyjęć oficjalnych, np. u Prezydenta Rzeczp. Fińskiej Kyösti Kalio, który jest od wielu lat abstynentem.

Poprzedni *XXI* Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy obradował w Warszawie w 1937 r.

Mimo niepewnej sytuacji/ politycznej należy przypuszczać, że Kongres w Helsinkach będzie równie licznie obesłany, jak Kongres Warszawski. „Wojna nerwów", o której tyle się obecnie mówi, stawia, z nieodpartą koniecznością, na porządku dziennym troskę o hartowanie duchowe obywateli oraz wychowanie społeczeństwa czujnego i trzeźwego — a więc potrzebę walki z destrukcyjnym wpływem alkoholu.

Marsz Szlakiem Kadrówki

na trasie Kraków — Kielce

W dniach od 6 do 9 sierpnia b. r. rozegrane zostaną doroczne zawody marszowe na trasie Kraków — Kielce, organizowane przez Związek Strzelecki ku uczczeniu wymarszu z Krakowa „Pierwszej Kompanii Kadrowej I Brygady Legionów Polskich".

Marsz odbędzie się na trasie Kraków — Kielce przez Michałowice, Miechów, Jędrzejów, wynoszącej 127 klm. Trasa marszu dzieli się na etapy dzienne, te zaś dzielą się na dwa — trzy odcinki. Start patroli nastąpi 6 sierpnia o godz. 18-ej w Krakowie.

Na odcinkach kwalifikacyjnych patrole maszerować będą w ograniczonym tempie, a na końcowych — współzawodniczyć będą o najlepszy czas marszu.

W marszu współzawodniczyć będą patrole:

z bronią: klasa I — patrole formacji wojskowych i WKS, KOP, Straży Granicznej i Policji Państwowej, oraz klasy II — patrole PW w grupie A (18—21 lat) i w grupie B (ponad 21 lat),

bez broni —klasa III, patrole Związków i organizacji wychowawczych i sportowych (ponad 18 lat).

Straszliwymi ciosami noży

zamordowali swego przeciwnika

Krwawa masakra rozegrała się w Szczurowej pod Brzeskiem.

W miejscowości tej urządzona została zabawa ludowa, podczas której kilkunastu parobczaków upiło się do nieprzytomności. W kilka chwil po wytrzeźwieniu wszczęli oni bijatykę z jakiegoś błahego powodu. W ruch poszły noże i bagnety. Pod ciosami napastników padł trupem na miejscu 28-letni wieśniak Władysław Zdunek.

Przybyła na miejsce krwawej bójki policja w szybkim przeciągu czasu ustaliła z czyjej ręki padł Zdunek. Mordercami okazali się dwaj wieśniacy: Stefan Gofron oraz Władysław Rębacz. Po aresztowaniu obu morderców osadzono w więzieniu.

Dwie osoby spłonęły

podczas pożarów na wsi

Straszliwy pożar wybuchł we wsi Ludwisin pow. łuckiego w zagrodzie należącej do gospodarza Brudka.

W chwili wybuchu płomieni we wnątrz chaty znajdował się czteroletni synek gospodarza Jan oraz starsza od niego córka Józefa. Ponieważ ogień opanował drzwi, dzieci nie mogły wydostać się nazewnątrz.

Po ugaszeniu płomieni okazało się, iż Jan poniósł śmierć w ogniu, córka zaś gospodarza odniosła ciężkie poparzenia całego ciała. Przewieziono ją do szpitala w stanie beznadziejnym.

Podobny wypadek miał miejsce we wsi Kościelec pow. kaliskiego. Pożar wybuchł w stodole, należącej do Władysława Tomczaka. Po ugaszeniu płomieni znaleziono w zgliszczach stodoły zwęglone zwłoki 19-letniego syna gospodarza Mariana, który ułożył się do snu w stodole i spłonął

Tramwaj wlókł nieszczęsną ofiarę na przestrzeni 2 klm

Trup z oderwaną głową i rękami

Makabryczny wypadek tramwajowy miał miejsce na ulicy Puławskiej w Warszawie.

Motorowy tramwaju linii 12 zauważył o godz. 22 dojeżdżając do przystanku, znajdującego się przed domem nr. 28, leżące na torze zmasakrowane zwłoki ludzkie.

Po zatrzymaniu wozu okazało się, iż jest to trup mężczyzny, z oderwaną głową i oderwanymi rękami.

Przybyła na miejsce straszliwego wypadku policja wdrożyła dochodzenie. Jak ustalono, mężczyzna wpadł pod koła tramwaju przed kościołem. Najprawdopodobniej wpadł przy tym pod koła, zaczepiając ubraniem o deskę ochronną wozu.

Ponieważ nikt nie zauważył wypadku, elektrowóz ruszył w dalszą drogę, ciągnąc za sobą zwłoki mężczyzny, na przestrzeni około 2 kilometrów. W tym czasie nieszczęśliwy doznał oberwania głowy i rąk. Resztki ciała zmasakrowanego nazleziono rozrzucone na przestrzeni od kościoła aż do przystanku przed domem nr. 28.

W chwili obecnej policja stara się ustalić tożsamość zmasakrowanego mężczyzny.

W czasie szamotania się z rówieśnikiem

przebiła się nożem

Gospodarz Teodor Sech zamieszkały we wsi Lutka pow. kowelskiego znalazł onegdaj za stodołą w polu zwłoki swej 8-letniej córeczki Eudokii. W czasie oględzin zwłok stwierdzono, iż dziewczynka została zamordowana. Na piersi jej znajdowały się dwie rany, zadane nożem.

Władze bezpieczeństwa w szybkim przeciągu czasu ustaliły przyczyny śmierci dziewczynki. Pasła ona gęsi za stodołą, zabawiając się struganiem patyków trzymanym w ręku nożem. W pewnej chwili podszedł ku niej 6-letni Jan Sobotowicz i usiłował wyrwać jej nóż z ręki. W czasie szamotania się z chłopcem Sechówna wbiła sobie nóż w piersi, ponosząc śmierć na miejscu wskutek przebicia serca.

W Łodzi nie ma bezrobotnych

ŁÓDŹ. Biuro Funduszu Pracy w Łodzi stwierdza ostatnio całkowity niemal zanik bezrobocia na terenie miasta. Dodatnie to zjawisko tłumaczyć należy masowymi remontami domów i wydanymi ostatnio zarządzeniami o budowie schronów.

Ci zaś, którzy mimo wszystko nie mogli znaleźć zatrudnienia w mieście — wykorzystują okres żniw i masowo wyjeżdżają na wieś, na roboty rolne.

Polacy w Ameryce ofiarowali na dozbrojenie Armii ponad 900 tys. dol.

Do redakcji PAT. napływają bez przerwy meldunki ze wszystkich środowisk polskich zagranicą o wzruszających dowodach ofiarności naszych rodaków na dozbrojenie armii.

Polacy w Ameryce nie ustają w ofiarności na obronę Polski. Napływają stale datki od organizacji, towarzystw, grup i poszczególnych osób. Mnożą się listy ofiarodawców, a sumy ofiar rosną. Polonia amerykańska złożyła już 925.486.55 dol.

Smiertelnie znużeni ludzie

czuwają nad bezpieczeństwem dróg

Ustawę o czasie pracy na kolejach trzeba zmienić!

Wyglądając oknem pędzącego pociągu w dzień czy późną nocą, obojętnym wzrokiem prześlizgujemy się po mijanych przystankach lub skrzyżowaniach dróg, przy których pociąg nie zatrzymuje się. Taki zwyczajny widok: za poprzeczną belką, zwaną popularnie szlabanem, czeka na wolną drogę chłopska furka lub zakurzone auto. Opodal jakiś maleńki domeczek oznaczony wielkim numerem. Przy przejeździe stoi człowiek w czapce kolejarskiej ze zwiniętą chorągiewką w dłoni.

Pociąg mija przejazd, „szlaban" zwolna idzie w górę, auto szybko wymija chłopską furkę, gramolącą się na nasyp kolejowy, którym teraz można bezpiecznie przejechać. Człowiek w czapce kolejarskiej znużonym krokiem odchodzi. Wróci przed następnym pociągiem.

Ten niepozorny funkcjonariusz kolejowy, dróżnik, dźwiga na sobie ogromną odpowiedzialność.

Jak Polska długa i szeroka, wszędzie na przejazdach kolejowych czuwają tysiące tych skromnych pracowników, dniem i nocą tkwią na posterunkach, przepuszczając przez tory kolejowe między jednym a drugim pociągiem, pieszych, chłopskie wozy, turystyczne samochody, ładowne ciężarówki i zwrotne motocykle.

Jedna chwila rozluźnienia uwagi, jakieś osłabienie energii i czujności — a oto nieszczęście gotowe! Pociąg wykolejony, wóz w drzazgach, ludzie i konie pozabijani.

Czyta się czasem o takich wypadkach.

— Jak to się mogło stać? — pytamy jednego z dróżników.

— Zwyczajnie, proszę pana — odpowiada zagadnięty — dróżnik zasnął i nie obudził się na czas, aby zamknąć przejazd. Chłop widząc „szlaban" podniesiony wjechał na tor, a tu nadbiegł pociąg pośpieszny. No i karambol...

— Ależ to karygodne niedbalstwo. Przecież dróżnik jest sprawcą katastrofy!

— Niech pan będzie spokojny — uśmiechnął się gorzko nasz rozmówca, — dróżnik będzie ukarany. O, będzie! I to surowo — więzieniem! — Tylko jedno, panie redaktorze, dróżnik wcale nie jest sprawcą katastrofy!

— Więc kto?!

— Przepisy i władze!

Powoli dowiadujemy się szczegółów, które budzą zdumienie i głęboki niepokój.

— Panowie pisali — mówi p. dróżnik — o „współczynnikach pracy", które rujnują zdrowie służby ruchu, a zwłaszcza konduktorów kolejowych. A naszą pracę także mierzy się „współczynnikami pracy". Według ustawy, gdy pracownik drogowy pozostaje w stanie gotowości do pracy przez 138 godzin w ciągu tygodnia uważa się, że odpracował... 46 godzin czyli pełną normę.

Gdy dróżnik obsługuje pociągi, liczy mu się, jako czas spędzony na służbie tyle razy po 10 minut, ile pociągów przegięło przez przejazd. Przerwy między pociągami już nie są liczone za pracę. Przy innej znów pracy, czas pracy oblicza się według tego czy na szlaku jest sygnalizacja dzwonkowa lub telefoniczna. Wtedy godzina pracy liczy się za 20 minut, gdy takich urządzeń nie ma, godzina pracy „awansuje" na pół godziny...

— Ależ to horendalne! — nie możemy powstrzymać okrzyku oburzenia.

— To jeszcze nic — mówi dróżnik — to są dopiero przepisy. A praktyka jest o wiele gorsza. Przepisy przewidują, że służba nocna dopuszczalna jest najwyżej przez 3 noce bezpośrednio po sobie następujące, tymczasem pracujemy niekiedy noc w noc przez cały tydzień! Nie dawno skasowano nam podmiany i pracujemy obecnie przeciętnie po 16 godzin na dobę.

Tyle nasz dróżnik. Trzeba przyznać, że w tych warunkach trudno dziwić się, gdy znużenie wyczerpanego nieludzką pracą organizmu weźmie górę nad obowiązkiem. Doprawdy, do cudów zaliczyć należy, iż nieszczęśliwe wypadki zdarzają się nie często.

Według kodeksu cywilnego pracownik, pozostający do dyspozycji pracodawcy, ma prawo do pełnego wynagrodzenia za czas oczekiwania na dyspozycje, gdyż ten czas uważany jest za wypełnienie pracy. W sądach pracy często można usłyszeć wyroki, skazujące prywatnych pracodawców w takich wypadkach.

Trudno więc zrozumieć postępowanie przedsiębiorstwa PKP., które w oparciu o przestarzałe przepisy z roku 1920, eksploatuje siły i zdrowie pracowników kolejowych, nie oglądając się na względy sprawiedliwości społecznej, no i... bezpieczeństwa publicznego.

Ustawę o czasie pracy na kolejach, jako przestarzałą, trzeba jak najprędzej złożyć do lamusa!

O kulturę życia i pracy

wśród najszerszych rzesz świata pracy

Dd roku zaledwie czynne jest na terenie Rzeczypospolitej Stowarzyszenie, które niezwykłym swym rozmachem i mnogością podjętych prac stało się jedną z najpopularniejszych organizacyj wśród najszerszych rzesz pracowniczych. Mamy tu na myśli Pracownicze Towarzystwo Oświatowo-Kulturalne im. Stefana Żeromskiego — instytucję, która w ciągu kilkunastu miesięcy swej działalności urosnąć potrafiła do 180 oddziałów rozsianych po całej Polsce i zgrupować w nich ponad 10 tysięcy czynnych i ofiarnych działaczy na niwie społecznej.

Wychowanie i przygotowanie najszerszych rzesz pracowniczych do służby dla dobra i potęgi państwa polskiego — jedno z najaktualniejszych zadań chwili obecnej — znalazło w pracach Towarzystwa im. Żeromskiego swój najodpowiedniejszy i najbardziej treściwy wyraz. Ideały wielkiego twórcy „Popiołów", który chciał widzieć polskiego robotnika w szklanych domach, przeniknęły do serc i umysłów ludzi dobrej woli jak najgłębiej.

Na odbytym w ostatnią niedzielę w Warszawie Walnym Zjeździe delegatów Pracowniczego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego im. Żeromskiego, który obesłany został przez tysiące przeszło działaczy, przeprowadziliśmy szereg rozmów z ludźmi przybyłymi z najodleglejszych krańców Polski, którzy obrazowali nam działalność poszczególnych oddziałów Towarzystwa i przestawiali rezultaty tej działalności.

— Kultura pracy i kultura życia rodzinnego to właściwie dwa ogniska, w których skupia się praca nasza. Jeśli doczekamy chwili, że zarówno w warsztacie pracy zawodowej, jak i pod strzechą człowieka pracy będzie można mówić o kulturze zarówno fizycznej jak i duchowej, jeśli zdołam podnieść poziom oświaty wśród najszerszych mas, a życie człowieka pracy zbliżyć do wymagań jak najbardziej ludzkich — będziemy uważali pracę naszą za spełnioną.

— I przy pomocy jakich środków materialnych panowie te pracę prowadzą?

— Otrzymujemy wprawdzie pewne dotacje ze strony samorządów, nie one jednak stanowią podstawę naszej pracy. Pieniądze zbieramy sami. Organizując naprzykład teatr amatorski, czy podwieczorek taneczny dla rzesz pracowniczych, spełniamy dwa zadania: dostarczamy pracownikowi możliwości kulturalnego spędzenia czasu i zbieramy z osiągniętych dochodów fundusze na prowadzenie innych rodzajów pracy oświatowej.

— Nie wiedzą panowie, naprzykład, jak wielkimi sumami obracało Towarzystwo w ciągu pierwszego roku swej działalności?

— Ogólnych sum oczywiście nie znamy, jednak centrala warszawska wydała w tym roku na organizację i pracę kulturalno-oświatową Towarzystwa około 170 tysięcy złotych.

21.216.252 kilometry, 251.155 pasażerów

Piękny bilans dotychczasowej działalności Polskich Linii Lotniczych „Lot"

Od dawna już nasze linie komunikacji powietrznej „Lot" dzięki swej sprawnej działalności wysunęły się na czoło wszystkich towarzystw żeglugi powietrznej na świecie. W pierwszej mierze jest to zasługą personelu latającego „Lotu" — pilotów, radiotelegrafistów i mechaników pokładowych.

Wymagania stawiane pilotom, są olbrzymie. Muszą oni być zdrowi w stu procentach, muszą posiadać cenzus oraz nieprzekroczony 28 rok życia i minimum 150 godzin, wylatanych na samolotach wojskowych i turystycznych. Wymagana jest prócz tego koniecznie znajomość języków obcych.

Po przyjęciu kandydata na pilota komunikacyjnego przechodzi w „Locie" wyszkolenie teoretyczne i praktyczne, jak: nauka o płatowcach, silnikach, radio, przyrządach pokładowych, nawigacji powietrznej, meteorologii i tp.

Przed przejściem do szkolenia praktycznego kandydat odbywa „loty" na specjalnym przyrządzie, znajdującym się na ziemi i zwanym „link trener". Dopiero po tym siada z instruktorem do kabiny płatowca, najpierw łatwych jedno i trzysilnikowych „Fokkerów", po tym dopiero latających na naszych liniach „Lockheed'ów", „Douglas'ów" i „Ju. 52". Po opanowaniu latania na tych samolotach kandydaci uczą się ślepego pilotażu, lądowań ślepych na radiolatarnię i t. zw. ZZ.

Najlepszym dowodem znakomitego szkolenia w „Locie" może być fakt iż lotnicze linie rumuńskie przeszkalały u nas swych pilotów.

Ukończywszy szkolenie, pilot rozpoczyna loty aerofotogrametryczne (fotografia), loty specjalne, dopiero po tym powierza mu się pasażerów na krótkich odcinkach tras krajowych, po tym zagranicznych. Okres ten trwa około trzech lat.

W skład personelu latającego P. L. L. „Lot" wchodzi obecnie: 26 pilotów 5 kandydatów na pilotów, 20 radiooperatorów oraz 9 mechaników pokładowych. Pomiędzy pilotami jest dziesięciu takich, którzy przebyli w powietrzu milion kilometrów. Są to: K. Burzyński, K. Długaszewski, T. Karpiński, J. Mitz, S. Płończyński, M. Witkowski, L. Tokarczyk, Z. Barciszewski, W. Klisz i F. Pecho. Prócz nich przebył milion kilometrów radiooperator S. Piskorz, pół miliona zaś ukończyło już 6 pilotów, 7 radiooperatorów i 2 mechaników.

Rekordzistą jest pił. K. Burzyński, który ma za sobą blisko 1.400 tys. kilometrów. Na zakończenie dodać należy, iż wszyscy piloci przelecieli do końca 1933 roku 21.216.252 klm., przewożac 251.155 pasażerów.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Nie zawsze ciocia ma rację

P. Marta C. z Torunia donosi nam:

„Przed czterema laty poznałam pewnego chłopca, który we mnie widział swoje szczęście. Ja również żywiłam dla niego sympatię. Ciotka moja mówiła, coprawda, że w takim biednym chłopcu nie zakochałaby się. I wypytywała mnie zawsze: „Czy on jest w stanie dawać ci jakieś prezenty?". Odpowiedziałam: „Nie, gdyż ma zbyt małą pensję, bo jest jeszcze młody".

Nie wiem, dlaczego byłam taka naiwna, że w końcu posłuchałam ciotki. Dziś żałuję tego i rozpaczam. Po trzech miesiącach znajomości chciał mnie pocałować. Wzięłam to za pretekst pogniewania się znim. Powiedziałam, że nie umie się zachować w towarzystwie panienki. Nie spodziewałam się wszakże, że on to sobie tak do głowy wbije. Ignorowałam go zupełnie. Przestał więc się ze mną widywać, ale gdy mnie przypadkowo spotkał na mieście, podchodził do mnie, pomimo, iż udałam, że go nie widzę. Rozpoczynał ze mną rozmowę i miał do mnie pretensję, że nie chce go widywać. Byłam nieprzejednana.

Aż tu niedawno spotkałam go z pewną panienką, która go trzymała pod rękę. Gdy przechodziłam, ukłonił mi się bardzo ładnie. Ja zaś myślałam, że mi serce pęknie. Pomyślałam sobie: „Dlaczego ona go tak mocno trzyma pod rękę? Gdy Władek chadzał ze mną, to zawsze on mnie brał pod rękę.

Wkrótce znów mnie spotkał i, jak zwykle, przemówił do mnie. Zapytałam go: „Czy to pańska narzeczona?" Odrzekł: „To tylko taka sobie znajomość... Z głupstwa... Będę mógł w ogóle dopiero myśleć o ślubie, gdy będę na swoim stanowisku". Dowiaduje się, że od niedawna już jest leśniczym. Na razie w dyrekcji, a potem będzie na prowincji.

Po kilku jeszcze spotkaniach, pojęłam, że pokochałam go do szaleństwa. Dziś dopiero widzę, że to mój jedyny szczery przyjaciel. Mówił mi: „Ach, gdyby pani wiedziała, ile to mnie swoim czasie zdrowia kosztowało, gdy pani tak mną pomiatała! Niech się pani teraz tak martwi, jak ja wtedy". Och, jak on mi teraz dokucza!

Kochany Redaktorze, proszę mi pomóc, bo mi się wydaje, że ja tego nie przeżyję. Tak go kocham, że nie wyobrażam sobie życia bez niego. Jestem niebrzydka i mam powodzenie u mężczyzn, ale kocham i kocham tylko Władka. Chciałabym, żeby został moim mężem. Jak mam uczynić, żeby tak się stało?"

Panno Marciu, czy to ładnie, najpierw tak sprawę zepsuć, a teraz dopiero chwytać się, jak tonący brzytwy? Bardzo źle Pani zrobiła, słuchając poziomo-materialistycznych rad ciotki. P. Władek może sobie pomyśleć, że gdy był niezamożny, nie chciała go Pani, a gdy już ma dobre stanowisko, to Pani na niego nabrała apetytu.

Nie ma innej rady, jak postarać się o zobaczenie z nim, okazać skruchę, błagać o przebaczenie, ale nie za błąd. Może się zlituje!..

WARTOSCIOWE WYDAWNICTWA.

Na półkach księgarskich ukazały się cztery książki, wydane przez Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy, zasługujące na szczególną uwagę w dzisiejszych czasach.

Wszystkie one traktują o wojnie. Są to bądź wspomnienia, bądź też rozważania dotyczące działań i skutków przyszłych zmagań wojennych. Tytuły ich brzmią:

„Szwoleżery - furażery", „Opowieści wojenne", „Wspomnienia Kaszuba spod Verdun", „Taka jest wojna".

Niska cena (od 65 gr. — 120 gr.) umożliwia każdemu nabycie tych wartościowych wydawnictw. Kupić je można w Głównej Księgarni Wojskowej (Krak. Przedm. 11) lub w Administracji Wydawnictw Wojsk. Instytutu Nauk. Ośw. (Nowy Świat 23-25).



W tym samym pociągu, w którym znajdowała się Aniela, jechał również brat jej, Konrad Grywiński. Siedział w jednym z przedziałów drugiej klasy, gdzie zapoznał jakiegoś Holendra, rzekomo dyrektora wielkiego syndykatu węglowego. Konrad spędzał mile czas w towarzystwie tego pana, nie przeczuwając, jakie skutki pociągnie za sobą ta znajomość.

Konrad nie przeczuwał niczego złego...

„Holender" nie wiedział również o tym, że wciąga niewinnego towarzysza podróży w bardzo niebezpieczną grę...

Czas upływał prędko i beztrosko w towarzystwie miłego znajomego. Pociąg pędził, sapiąc i dymiąc, naprzód.

Na każdej ze stacyj „Holender" wyglądał przez okno na ulicę, jakby szukał kogo znajomego. Czujne oko dostrzegłoby niepokój w kącikach oczu tego pana.

Jak tylko pociąg ruszył w dalszą drogę, wracał „Holender" na miejsce i prowadził dalej przerwaną w środku rozmowę...

— Przejdziemy może do wagonu restauracyjnego — Zaproponował Konrad po chwili milczenia.

„Holender" poruszył się w miejscu, spojrzał na walizeczkę, która stała obok niego i uśmiechając się, powiedział:

— Dziękuję panu bardzo... Nie jestem spragniony...

Powód, dla którego „Holender" nie mógł opuścić wagonu i którego nie mógł wyjawić Konradowi, był zupełnie inny...

Walizeczka, którą miał przy sobie nieznajomy była, jak widać, tak wartościowa, że właściciel nie chciał jej zostawić ani na chwilę w wagonie...

Konrad ponowił swą propozycję, kiedy jednak i tym razem „Holender" odmówił, nie nalegał więcej, przeprosił go i opuścił sam wagon.

Po to, by dostać się do wagonu restauracyjnego, trzeba było minąć kilka wagonów trzeciej klasy.

Konrad zaglądał przez otwarte drzwi do wnętrza przedziałów i z obojętną miną patrzył na zmęczone twarze podróżnych....

Oto zajrzał również i do przedziału, gdzie siedziała jego siostra — Aniela Grywińska...

Zauważył na pewno tę „kobietę w żałobie", nie mógł jednak pomyśleć, że jest to właśnie jego siostra, której teraz poszukuje i o którą jest ciągle niespokojny...

Gdyby mógł spojrzeć na twarz tej kobiety, poznałby w niej twarzyczkę małej Anielci, którą sobie zapamiętał, zauważyłby rysy twarzy rodziny Grywińskich...

Aniela siedziała niestety cały czas nieruchomo, twarz miała zwróconą ku oknu...

Trwało to wszystko kilka zaledwie sekund. Konrad minął i ten przedział i poszedł dalej...

Kiedy wrócił po upływie pół godziny na swe poprzednie miejsce, pociąg zaczął zwalniać biegu i wkrótce zatrzymał się na jednej z większych stacyj.

Częstochowa!

Dwaj pasażerowie, którzy siedzieli w tym samym przedziale, wysiedli. W wagonie został Konrad i „Holender".

Ktoś zbliżył się do okna i zwrócił się do Konrada po polsku. Konrad, słysząc mowę ojczystą po tak długiej przerwie, chętnie odpowiedział.

„Holendra" zdziwiła ta rozmowa i nie zmieniając uprzejmego uśmiechu, który miał stale na twarzy, zapytał:

— Pan mówi po polsku?

— Tak jest. To mój ojczysty język.

— Żarty, mój panie.

Konrad odpowiedział śmiechem.

— Jakto — powiada „Holender" z niedowierzaniem. — Zdaje mi się, że pan jest obywatelem szwajcarskim?...

— I to jest prawda.

— ?.

— Bo ja, proszę pana, jestem Polakiem z dziada - pradziada, a Polska jest moją ojczyzną. Po dłuższym pobycie w Szwajcarii zostałem obywatelem szwajcarskim...

— Nieprawdopodobne!

— A to czemu?

— Pan tak dobrze mówi po niemiecku...

— Jak pan widzi, znajomość języka jeszcze o niczym nie świadczy.

— Tak jest. Ale ta niespodzianka bardzo mnie cieszy. — Udawał „Holender" bardzo zadowolonego. — To bardzo dziwny zbieg okoliczności... Jeśli pan jest Polakiem i dobrze zna swój język ojczysty, tym lepiej... Mam dla pana pewną propozycję...

Teraz z kolei Konrad zdziwił się.

— Słucham pana.

— Widzi pan... Ja kraju nie znam... Będę zmuszony poszukać sobie człowieka, który zgodziłby się pełnić przy mnie funkcje sekretarza... To praca na kilka godzin dziennie... Jeśli czas panu na to pozwala... Ja mam specjaly fundusz, przeznaczony na takiego rodzaju wydatki...

Konrad był zaskoczony.

„Holender", widząc jego zaskoczenie, dodał:

— Jeśli panu to nie odpowie, może zna pan odpowiedniego człowieka, którego by pan mógł polecić?.

Konrad wahał się. W zasadzie jednak praca takiego rodzaju odpowiadała mu.

„Kilka godzin dziennie — perswadował sobie. — Zarobek ten w Warszawie na pewno się przyda... A przytym, zetknięcie się ze sferami ciężkiego przemysłu, poznanie tej dziedziny, która go bardzo ciekawi, może się w pracy dziennikarskiej przydać...

„Holender" spoglądał z profilu w stronę Konrada i jął bacznie obserwować go. I jakby od niechcenia wymienił sumę, którą jest gotów na ten cel przeznaczyć.

To zadecydowało. Konrad zgodził się.

— Sam przyjmę tę pracę, — odpowiedział.

— Dziękuję panu... Będzie mi bardzo przyjemnie z panem współpracować.

— Jak długo pozostanie pan w Warszawie?

— Koło dwóch tygodni. Ale na tym moja podróż nie kończy się. Mam zamiar zwiedzić i inne, większe miasta Polski. Czy będze pan mógł mi towarzyszyć?

— Tak jest! — odrzekł Konrad bez zastanowienia.

W pamięci oblicza sobie sumkę, którą da mu ta niespodziewana praca. Cieszy się, że jeśli znajdzie swą siostrę w Warszawie, a w to nie wątpli, niczego jej nie odmówi.

Pociąg zbliża się do stacji Koluszki.

„Holender" podchodzi znowu do okna. Znowu wygląda na peron.

Konrad zajęty swymi myślami nie widzi zmiany w twarzy „Holendra".

„Holender" zmieszał się i zbladł jak płótno, kiedy zauważył, że cały pociąg został otoczony przez policję i żandarmów... (Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Tylko Bartosz nie wierzył w winę Heleny i starał się wykazać, że jest niewinna. Bronka postanowiła go więc unieszkodliwić. Usidliła bezrobotną, Wandę Fokalską i nakłoniła ją do zeznania w policji, że jakoby Bartosz wyznał jej po pijanemu, że zezwolił Helenie zabić swoje dziecko i Bartosza aresztowano, a Bronka obawiając się, że Fokalska załamie się podczas procesu, zabiła ją. Władze przypuszczały zaś, że Fokalską zabiła banda przestępców, z którymi Helena stała w kontakcie. Przypuszczenie to przybrało jeszcze na sile, gdy Apolonia Kołek, która zeznała, jakoby widziała jak Helena zabiła dziecko Bartosza, otrzymała list z pogróżkami, jeśli nie cofnie swoich zeznań, to zginie.

Anonimowy list, jaki otrzymała Apolonia Kołek dowodził jeszcze jednego, mianowicie, że winnymi zamordowania dziecka są właśnie Helena Jarocka i Stefan Bartosz. Trudno było wątplić w autentyczność tego listu po znalezieniu zwłok zamordowanej Wandy Fokalskiej. Władze śledcze stały na stanowisku, że działa tutaj jakaś tajemnicza banda, z którą Helena Jarocka stała w ścisłym kontakcie.

Gazety szeroko rozpisywały się o nieszczęśliwej Wandzie Fokalskiej", jak i o „liście z pogróżkami", jaki otrzymała Apolonia Kołek. Sprawa ta stawała się coraz bardziej sensacyjna. Publiczność w żaden sposób nie mogła pogodzić się myślą, że ich ulubiony pisarz maczał palce w zabójstwie własnego dziecka. Ludzie zaczęli przyznawać, że wina oskarżonych jest udowodniona. Kto bowiem mógł zamordować Fokalską? Kto był zainteresowany w tym, aby kobieta ta umilkła na zawsze? Kto mógł wysłać list z pogróżkami do Apolonii Kołek? Odpowiedź na te pytania była prosta: Mogli to uczynić tylko ci, którzy byli zainteresowani, aby wina Heleny nie została udowodniona.

—o—

Znakomity adwokat Bronisław Harwicz, siedział w swoim gabinecie. Oparł łokcie o biurko, twarz zakrył dłońmi i myślał.

Za każdym razem, gdy stał przed ciężkim zadaniem, gdy przygotowywał się do wystąpienia w trudnej sprawie, siedział w takiej pozycji — siedział znieruchomiały.

Żona jego i pokojówka wiedziały już, że w takich chwilach nie wolno mu przeszkadzać: nie pukać do drzwi jego gabinetu, nie prosić go do telefonu, nawet w bardzo ważnych sprawach — nie wołać na obiad. Słowem, nie przeszkadzać mu w myśleniu.

Tak, znakomity adwokat miał obecnie przed sobą bardzo trudne zagadnienie, istny węzeł gordyjski, który musiał rozwiązać.

Dokąd by nie przyszedł, w jakim środowisku by się nie znalazł, wszędzie słyszał jak mówi się z głębokim przekonaniem o winie dzieciobójczyni, Heleny Jarockiej. Wszyscy wierzyli w jej winę. On, Bronisław Harwicz, nie wierzył.

Aresztowanie Bartosza zdziwiło go niepomiernie. Skąd się nagle wziął ten świadek, ta Wanda Fokalska? — Widocznie została wysłana przez bandę, z którą stoi w kontakcie dyrektor Jarocki.

Że dyrektor Roman Jarocki ponosi winę za te wszystkie przestępstwa, że on oddał żonę w ręce handlarzy żywym towarem — w to znakomity adwokat nie wątpił ani przez chwilę.

Ale jak to dowieść? Skąd wziąć dowody? Zwrócił się do władz śledczych z pewnymi propozycjami. Proponował naprzykład, aby śledzono Apolonię Kołek jak i Wandę Fokalską, aby stwierdzić, z kim się spotykają. Władze śledcze odrzuciły jednak jego prośbę, stając na stanowisku, że nie można śledzić świadka.

— Zresztą, — odparł sędzia śledczy — zbadano dokładnie przeszłość świadków. Co się tyczy Apolonii Kołek, to stwierdzono, że jest to uczciwa kobieta. Nigdy nie była karana sądownie, nie figuruje w aktach urzędu śledczego, zajmuje się skupywaniem starej odzieży i prowadzi ciche, spokojne życie. Wanda Fokalska zaś, gdy była bezrobotna, zajmowała się przez pewien czas nielegalnie prostytucją, ale następnie, kiedy zebrała nieco grosza, wprowadziła się na Tarczyńską i żyła z zaoszczędzonych pieniędzy. Jak się okazuje, istotnie spędziła noc z Bartoszem i właśnie wówczas wyznał on jej to, o czym pan już wie, panie mecenasie.

A więc władze śledcze ustaliły, że świadkowie oskarżenia nie mają nic na sumieniu, że można mieć do nich całkowite zaufanie. I z tego względu... nie mogą zadośćuczynić prośbie adwokata i śledzić ich.

Bronisław Harwicz był jednakże głęboko przekonany, że obie te kobiety stoją w kontakcie z jakąś tajemniczą bandą i że z bandą tą coś również łączy dyrektora Jarockiego.

Gdy jednak znakomity adwokat dowiedział się, że Wanda Fokalska zniknęła w tajemniczych okolicznościach, a następnie, że znaleziono jej zwłoki w lesie rembertowskim, został wstrząśięty do głębi. Zachwiała się jego dotychczasowa pewność. Zaczął wątpić we własną koncepcję.

— Jeśli jest to świadek podstawiony przez Jarockiego — myślał Harwicz — jeśli jest to członek jakiejś tajemniczej bandy, to jaki cel mieliby oni w zabiciu najważniejszego świadka występującego przeciwko Bartoszowi? Świadek ten był im przecież potrzebny w sądzie...

Ale zdumienie adwokata dosięgło szczytu, gdy dowiedział się, że drugi główny świadek oskarżenia, Apolonia Kołek, otrzymała anonimowy list, i że władze były zmuszone postawić na straży przed domem, w którym mieszkała, funkcjonariusza urzędu śledczego.

A więc jak należało rozwikłać tę nader skomplikowaną historię? Znakomity adwokat jeszcze ciągle siedział pogrążony w rozmyślaniach. — Jak dojść prawdy? Czy Jarocki przestraszył się Fokalskiej? — Możliwe, że go szantażowała i że bał się, aby podczas procesu nie rozwiązał jej się język. W obawie przed tym kazał ją zgładzić, przypuszczając, że sąd zadowoli się odczytaniem jej zaprotokółowanych zeznań...

— Jest również bardzo możliwe — myślał w dalszym ciągu adwokat, któremu nagle zaczęło rozjaśniać się w umyśle — że list z pogróżkami wysłany do Apolonii Kołek, jest tylko przebiegłym chwytem Jarockiego i jego ludzi, aby wykazać, że za Heleną stoi jakaś banda...

Tak, przypuszczenie to było słuszne, ale znów wyłaniało się pytanie: jak wykazać to przed sądem? Sądowi nie wystarczą niczym nie oparte przypuszczenia. Należy mu przedłożyć niezbite dowody.

Ale jak wykazać, że Fokalska stała w kontakcie z Jarockim, lub jego bandą? W danym wypadku był on bezradny.

Natomiast uczynił coś innego i to na własną odpowiedzialność. Płacił nawet za to z własnej kieszeni. Zaangażował prywatnego detektywa i polecił mu śledzić Jarockiego.

Dziś detektyw miał mu złożyć dokładne sprawozdanie z uczynionych przez siebie spostrzeżeń.

(Dalszy ciąg jutro)

Eksplozja olbrzymiego meteoru

NORTLAND (St. Oregon).

W związku z doniesieniami o niebywałej eksplozji olbrzymiego meteoru nad miastem Portland, prasa portlandzka ogłasza ciekawe na ten temat szczegóły.

Eksplozja wydarzyła się o ósmej rano, nad północną dzielnicą miasta, jak utrzymują ci, którzy widzieli to zjawisko, na wysokości około 1.500 metrów. (Uczeni twierdzą, że prawdopodobnie na wysokości 30.000 metrów nad ziemią).

Świadkowie zjawiska twierdzą że przez niebo przeleciała ognista kula wielkości księżyca w pełni, ciągnąca na pół przestrzeni widnokręgu płomienny ogon, żarzący się mimo dziennego światła.

Huk eksplozji trwał dobrych 30 sekund, a siła jej była tak wielka, że w wielu domach popękały szyby, kilka murów się zawaliło i kilka skrzynek pocztowych oderwanych zostało od ścian.

Wybuch był słyszany w odległości 200 kilometrów od Portland.

Młodzież szkolna, która właśnie rozpoczęła wakacje, wyległa tysiącami na przyległe do miasta pola, aby szukać kawałków meteorytu. Dotychczas jednak niczego nie znaleziono.

Jako ciekawy szczegół przytaczają pisma, że po eksplozji na niebie powstała gęsta chmura białego dymu, która rozeszła się dopiero po godzinie.

Dramatyczna walka o dziecko

Pościg, który kosztował 2 miliony złotych

Cała Szwecja z napięciem czeka na wielce sensacyjny proces o porwanie dziecka. Na ławie oskarżonych zasiądzie pani Daisy Bernhard Adge, ciesząca się sławą najpiękniejszej kobiety w Szwecji, głównym zaś świadkiem oskarżenia będzie były mąż pani Daisy, wyższy oficer szwedzki, Harold Schultze.

Tło tej sensacyjnej sprawy jest następujące:

Przed kilkunastu laty oficer Schultze ożenił się z piękną Daisy i miał z żoną dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Pożycie małżeńskie coraz bardziej się psuło i w kilka miesięcy po narodzeniu się drugiego dziecka małżonkowie postanowili się rozejść i wszczęli odpowiednie kroki. Sąd udzielił im rozwodu i przyznał ojcu opiekę nad synem, a matce opiekę nad córką.

Po ogłoszeniu wyroku na sali sądowej rozegrała się dramatyczna scena. Pani Daisy usłyszawszy, że opiekę nad jej ukochanym synkiem powierza się mężowi, zerwała się z miejsca i zawołała:

— Nigdy na to się nie zgodzę!

Słowa też dotrzymała. Zgodnie z wyrokiem sądowym, miała po 24 godzinach po jego ogłoszeniu zaprowadzić synka do swego byłego męża. Ale jeszcze tego samego dnia opuściła wraz z synkiem Sztokholm i od tej chwili rozpoczęła się dramatyczna walka o dziecko, która trwała 9 lat.

Kapitan Schultze poruszył ziemię i niebo, aby odnaleźć żonę i dziecko. Wreszcie wysiłki jego zostały uwieńczone powodzeniem. Dowiedział się, że była jego żona przebywa we Francji. Udał się tam natychmiast, ale przybył już za późno.

Pani Daisy dowiedziawszy się w jakiś tajemniczy sposób, że mąż jedzie po nią do Francji, przeniosła się do Włoch a uparty kapitan podążył za nią. Ale pani Daisy nie chciała rozstawać się z dzieckiem. Jak tropiene zwierzę, uciekła do Polski. Kapitan przybył również do Polski. Tu już jednak wszelki ślad po niej zaginął. Schultze wszczął więc energiczne poszukiwania za zaginioną, bowiem stwierdził, że ukrywa się w Rumunii. Ale i tam nie mógł jej znaleźć. Gdy przybył do Rumunii, okazało się, że przeniosła się już do Jugosławii.

Pościg ten trwał około 9 lat i pochłonął olbrzymie sumy. Prasa szwedzka ocenia, że kosztował on rozwiedzionych małżonków conajmniej 2 miliony zł.

W czasie tego dramatycznego pościgu kapitanowi Schultze raz udało się ująć synka.

Było to w Belgradzie. Przybywszy do tego miasta, Schultze zamieszkał w jednym z większych hoteli. Pewnego dnia, gdy wychodził ze swojego pokoju na korytarz otworzyły się drzwi po przeciwległej stronie i z pokoju wybiegł jakiś chłopczyk. Był to synek kapitana.

Schultze nie namyślając się ani chwili, porwał chłopca w ramiona i udał się na lotnisko, aby wsiąść do odlatującego samolotu pasażerskiego. Przybył wprawdzie na czas, ale pech chciał, że w tej chwili lądował samolot, w którym leciał hr. Ciano i jak to się dzieje w podobnych wypadkach, wstrzymano wszelki ruch pasażerski.

Tymczasem pani Daisy, stwierdziwszy, iż synek zniknął, domyśliła się, że porwał go jej były mąż. Zrozpaczona matka przypuszczając, że udał się on z nim na lotnisko, pojechała tam natychmiast i przeciskała się przez gęsty tłum witający włoskiego ministra spraw zagranicznych. W końcu znalazła go i mimo że był on strzeżony przez ojca i dwóch detektywów, udało się jej go porwać i zbiec.

Kapitan Schultze stwierdziwszy, zniknięcie chłopca, wszczął energiczne poszukiwania za nim i jego matką po całej Jugosławii i po 2 latach wpadł na ich trop. Dowiedział się, że jakaś cudzoziemka przebywa z małym chłopczykiem w niewielkim miasteczku w Banacie. Udał się tam natychmiast i przy pomocy miejscowej policji odebrał kochającej matce mimo jej protestów dziecko, które stawiało zacięty opór i gorzko płakało.

Kapitan nie zwracał jednakże uwagi na łzy matki, ani na łzy dziecka. Wziął chłopca w ramiona i ruszył w drogę powrotną do Szwecji, pozostawiając panią Daisy na łaskę losu. Wkrótce i pani Daisy wróciła do Szwecji, a wówczas władze wytoczyły jej proces o porwanie dziecka.

Pikantnym szczegółem w tej obfitującej w wiele sensacyjnych i dramatycznych momentów walce o dziecko jest to, że w międzyczasie zmarł ojciec kapitana Schultze, wielki przemysłowiec szwedzki, który zapisał majątek wnukowi, synkowi kapitana.

Proces sekciarzy w Szwecji

„Prorok", który nakazywał pić wódkę

Warunki życia w północnej Szwecji, w pobliżu granicy fińskiej, sprzyjają rozwojowi sekciarstwa religijnego.

Zaludnienie jest tutaj bardzo rzadkie, osiedla znajdują się w wielkiej odległości od siebie. chłopi są zamożni, a długa zima i samotność zmuszają wprost ludzi do odwrócenie uwagi od spraw ziemskich i skierowania jej na sprawy duchowe.

Władze szwedzkie okazały wobec wszelkiego rodzaju sekt wielką tolerancję i jedynie kościół wiódł walkę z sekciarstwem. Ostatnio jednakże i władze musiały wmieszać się w sprawy religijne — aresztując wielu sekciarzy i pociągnąć ich do odpowiedzialności sądowej.

Nastąpiło to z następujących względów: Przed pewnym czasem pojawił się na horyzoncie nowy „prorok", sklepikarz Sikarawa, który twierdził, że jest „Chrystusem, który znowu zeszedł na ziemię". Obwieszczał on ponadto, że wkrótce nastąpi dzień Sądu Ostatecznego i że wyłącznie jego zwolennicy zostaną zbawieni. Tego dnia opuści się z nieba srebrny kobierzec i zabierze z sobą do nieba wierzących, czyli jego zwolenników.

Sekciarz twierdził, że Biblia nakazuje pić wódkę i zalecał swoim zwolennikom pić jej możliwie najwięcej. Ponieważ w Szwecji istnieje zakaz wolnej sprzedaży spirytusu, członkowie sekty pędzili samogon i urządzali orgie pijackie.

Prorok zaczął wkrótce twierdzić, że małżeństwa ślubne sa niepotrzebne, oraz pozwolił swoim zwolennikom na taką swobodę, że wkrótce pijatyki przeobraziły się w ohydne masowe orgie, które trwały po kilka dni. Wówczas w tę sprawę wmieszały się władze i aresztowały Sikarawę. Przy aresztowaniu wyszło na jaw, że miał on harem z 30 kobiet, wśród których znajdowały się również i 16-letnie dziewczynki. Wszystkie te kobiety nosiły nazwę „sióstr-służebnic", ale do jakiego celu służyły Sikarawie, jest jasne. Wszystkie te kobiety przesuchano, ale z początku nie chciały składać zeznań i fanatycznie broniły swego proroka. Dopiero gdy Sikarawa obwieścił, że jego aresztowanie nastąpiło z woli Bożej i grzechem jest ukrywanie swoich czynów, członkom sekty rozwiązały się języki i złożyli tak fantastyczne zeznania, ujawnili takie szczegóły, że prasa szwedzka nie śmiała ich nawet opublikować.

Największe orgie odbywały się w chacie „proroka", gdzie. według jego przepowiedni, miał opuścić się „srebrny kobierzec". Władze miejscowe wiedziały o tym, co się dzieje w jego chacie, ale nie śmiały interweniować, ponieważ były steroryzowane przez fanatycznych sekciarzy.

Preces sekciarzy odbył sie przy drzwiach zamkniętych i większość z nich została skazana na kary od roku do 3 lat więzienia. Sikarawę zaś i jego najbliższych współpracowników oddano pod obserwację psychiatrów, ponieważ trudno uwierzyć. aby byli zdrowi na umyśle.

Skarb w żołądku

Zabicię krokodyla wzbogaciło farmera

Prasa angielska donosi z Sulysburry (Południowa Rodezja) o pewnym farmerze, który dzięki jednemu celnemu strzałowi stał się bogaczem.

Niezwykły ten wypadek miał następujący przebieg:

Farmer jechał samochodem z Messyny do Balevoyo i po drodze został zatrzymany przez tłum murzynów, błagających go, aby wyzwolił ich wioskę od olbrzymiego krokodyla, który już od dawna sieje postrach wśród miejscowej ludności. Fermer nie mógł odmówić prośbie nękanych przez krokodyla bezradnych murzynów. Wysiadł z auta, wziął z sobą karabin i skierował się w stronę rzeki, gdzie „rezydował" krokodyl. Bestia wygrzewając się na słońcu, leżała wyciągnięta na niskim brzegu rzeki. Fermer przyłożył broń do ramienia, wycelował, pociągnął za cyngiel. Strzał był celny i śmiertelny, — krokodyl podskoczył nieco w górę i... znieruchomiał.

Murzyni pałający żądzą zemsty, rzucili się na martwe zwierzę, przewrócili je na grzbiet i zaczęli dźgać nożami. Gdy rozpruto brzuch krokodyla, tubylcy ku swojemu wielkiemu zdumieniu znaleźli tam 6 ogromnych topazów, znaczną ilość złotych monet i wiele drogocennych przedmiotów.

W Afryce istnieje zwyczaj, że zwierzę należy do tego, który je zabił. Farmer otrzymał więc krokodyla wraz z całym skarbem znalezionym w jego żołądku.

Farmer był na tyle szlachetny, że krokodyla pozostawił murzynom. a sam zadowolił się tylko jego drogocennym „pożywieniem".

Całe miasto ściga małpę

beztrosko niszczącą sady Koblencu

W ciągu ostatnich kilku dni mieszkańcy Koblencu ścigają małpę, która daje się dotkliwie we znaki podmejskim sadownikom.

Małpa ta jest bardzo inteligentna, nazywa się Joko, i pochodzi z cyrku Hagenbeka, który przez pewien czas gościł w Koblencu. Nocą, gdy cyrk zwijał namioty, przygotowując się do opuszczenia miasta, małpa niespostrzeżenie wymknęła się ze swojej klatki i uciekła.

Dyrekcja cyrku wszczęła energiczne poszukiwania. Nie dały one jednakże wyniku i cyrk opuścił miasto bez Joka.

Od tej chwili małpa wiodła beztroski żywot na krańcach miasta, gdzie jest mnóstwo sadów i żywiła się owocami. Lecz niedawno została wykryta jej „rezydencja" przez miejscową młodzież, która urządziła na nią łowy. Ale przebiegła Joko nie dała się złapać.

Wówczas wezwano straż ogniową i strażacy gonili małpę z drzewa na drzewo. Lecz za każdym razem, gdy już się zdawało, że małpa została schwytana, Joko zdołała wymknąć się z rąk swoich prześladowców i ukryć się w pobliskim lesie.

Następnego zaś dnia, znów zjawiała się w sadach i jak gdyby chcąc odwdzięczyć się mieszkańcom Koblencu za ich „gościnność", urządzała bezpłatne cyrkowe przedstawienia, nie schodząc oczywiście z drzewa.

Teraz Joko ściga policja i małpa sama sobie będzie winną, jeśli kula policyjna położy kres jej wesołym harcom.

Przegrał na wyścigach

odbił sobie na operacji

Prasa angielska donosi o niezwykłym wypadku, którego bohaterem był pewien chirurg londyński.

Chirurg ten, zapalony miłośnik sportu konnego, wskutek swoich zajęć zawodowych, nie mógł chodzić na „pole" i musiał zadowolić się grą u boockmacherów. Pewnego dnia jednakże zbuntował się przeciwko temu, zamknął gabinet i pojechał na pole wyścigowe.

Po godzinie żałował już swojego kroku, ponieważ prześladował go pech. Żaden koń, na którego stawiał, nie przychodził pierwszy do mety. Chirurg przegrał już 60 funtów (ponad 900 zł.)! Nagle, gdy rozgoryczony zamierzał postawić resztę pieniędzy, jakie miał przy sobie na „murowanego" faworyta, na trybunach powstało zamieszanie. Jakaś kobieta zemdlała. Chirurg natychmiast pośpieszył z pomocą. Po doprowadzeniu zemdlałej do przytomności, stwierdził, że należy ją natychmiast poddać operacji.

Porozumiał się więc z najbliższą kliniką, przewiózł tam chorą i dokonał operacji.

Gdy zaalarmowany mąż chorej przybył do kliniki było już po wszystkim. Wzruszony mężczyzna który był, jak się okazało, człowiekiem bardzo bogatym, nie wiedział jak ma się odwdzięczyć lekarzowi i zapytał go ile żąda za operację.

Lekarz nie był chciwy, ale przypomniał sobie o przegranej na wyścigach. Zażądał więc za operację 100 funtów (ponad 2500 zł.). Ale mąż chorej uznał to za zbyt małe honorarium i wypisał chirurgowi czek na 500 funtów (około 13.000 zł.), przyrzekając zarazem lekarzowi, że będzie go polecał swoim znajomym.

W ten sposób chirurg przez pójście na wyścigi stracił 900 zł., a zarobił 12.500, ponad to, dzięki gabinet lekarski coraz więcej za poparciu bogacza odwiedza jego możnych pacjentów.

Frontem do Morza

Kontrola pijaków

Profesor toksykologii i chemii biologicznej na uniwersytecie stanu Indian dr. Harger wynalazł aparat, który pozwoli na dokładne określenia stopnia upicia się. Aparat ten nazwany „drinkometer" czyli „pijomierz" może oddać cenne usługi przy śledztwach policyjnych i sądowych. Badany osobnik dmucha w gumowy balonik połączony ze zbiornikiem zawierającym składniki chemiczne, które w zależności od procentu oparów alkoholowych. zawartych w oddechu pacjenta. zabarwiają się odpowiednio, pozwalając na ustalenie stopnia „zagazownia". Pijomierze profesora Hargera zostały wprowadzone w sądownictwie i policji w wielu stanach Ameryki północnej. Wynalezek przyniósł swemu twórcy niezły dochód obliczony na 3 miliony dolarów.

Porządki na ul. Planty

Nareszcie znikną ohydne parkany przy ul. Planty. Generalne porządki objęły tę ulicę, a w pierwszym rzędzie ulegają rozbiórce parkany.

Należałoby życzyć miastu, aby zmienił się również na lepsze fatalny stan bruków i chodników na tej ulicy.

Kina kieleckie:

Czwartak	Tajemnica żółtego miasta	
WF. i PW	Tłum szaleje	
Palace:	Książątko	
Casino	nieczynne	

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Buhaj zabił pastucha

W majątku Kwilina, gm. Radków, pow. włoszczowskiego, pastuch Brachowski Władysław lat 26, został uderzony rogami przez buhaja w okolice żołądka, wskutek czego po upływie 2 godzin zmarł.

Ze sportu

Kto rządzi w klubach żydowskich

W wyniku ostatnio przeprowadzonych wyborów skład Zarządu ZKS. Makkabi przedstawia się następująco: Prezes Ch Rozenkranc, wiceprezesi: Albirt i Grycman. Sekretarz Cukier, zastępca sekretarza Goldmer, skarbnik Gola.

Kierownik sekcji piłkarskiej Albirt i Moncarz.

* * *

Robotnicze Stow. Wych. Fiz. „Gwiazda": Prezes Dziewicki, skarbnik Goldblum, kierownicy sekcji piłkarskiej Rabinowicz i Winogrodzki.

* * *

M. Rozenberg założył przy żydowskiej organizacji „Szomer" sekcję lekkoatletyczną. Treningi odbywają się na boisku Makkabi przy udziale ok. 15 członków.

(M. Sz.)

Szkoła kupiecka w COP-ie

Uruchomiona we wrześniu ub. r. w Leżajsku obok Sarzyny i Stalowej Woli roczna Szkoła przysposobienia Kupieckiego obchodziła kilka dni temu uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Do programu wszedł popis młodzieży. Chłopcy i dziewczęta — przyszli pracownicy sklepowi na wyskoki i śmiało rozwijali to czego nauczyli się w ciągu roku szkolnego dla zawodu kupieckiego i życia obywatelskiego.

Szkołę ukończyło 48 osób z tego dziewcząt 23, chłopców 25. 15 jednostek otrzymało już miejsce w handlu, resztę rozlokowuje się po miastach i wsiach. Starsi chłopcy po wojsku i po praktyce otrzymują bezprocentowe pożyczki na usamodzielnienie się w handlu.

Szkoła ma charakter objazdowy; pozostaje w Leżajsku jeszcze jeden rok, ponieważ jest duży napływ nowej młodzieży do tej szkoły.

Bliższych informacji o wpisach udziela kancelaria Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu. Pierwszeństwo w przyjęciu mają uczniowie i uczenice zdolni ze wsi.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Złóż ofiarę na F. O. N.

„Agfa" jest firmą niemiecką

Przypominamy foto-amatorom, że klisze i błony fotograficzne firmy „Agfa" są pochodzenia niemieckiego.

Wzywamy do bojkotu tych sklepów w Kielcach, które witryny swych okien wystawowych dekorują niemieckimi błonami „Agfa".

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Skrzypce małe dla 12 13-letniego chłopca sprzedam. Cena niska. Wiadomość: Kielce, ul. Sienkiewicza 45. Zakład Fryzjerski

Nr I. Km. 490/39 i inne.

Obwieszczenie

o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Wadowicach rew. I, **Franciszek JURKOWSKI**, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 22 lipca** 1939 r. o godz. 10, w Wadowicach odbędzie się I-sza licytacja ruchomości należących do Tadeusza Kuci w Wadowicach na pokrycie należności, przypadającej wierzycielowi Bolesławowi Kuci i innym, a składających się według protokółu zajęcia z aparatu radiowego 4 lamp., dywanu ściennego, kanapy, zegara ścien., kilimu 3x6 m., psyhy z lustrem, 2 fotelików krytych, 2 szaf dęb. na ubranie, 2 łóżek dęb. z materacami i szafek nocnych, otomany, urządzenia gabinetowego, skład. się z kanapy, 4 krzeseł i 2 foteli, 2 szaf jasnych, 2 szafek nocnych, kredensu kuchennego, szafki i umywalni, 4 stołów, 10 krzeseł, 5 stołów, 15 krzeseł, szafy sklep., ubrania smokingowego, 2 różnych szaf, płaszcza, łóżka, 6 obrazów, lustra wiszącego, narzuty na kanapę i 8 par firanek, oszacowanych na łączną sumę 665 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik: **Franciszek Jurkowski**

Dnia 8 lipca 1939 r.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32,